

Kto we Mnie nie zwątpi...

Pan Jezus daje nam duży zastrzyk nadziei, mówiąc: *Błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi?*. Z pewnością spotkała nas już sytuacja w życiu, kiedy nie wiedzieliśmy co zrobić! Rozłożyć ręce? lub tylko zamknąć oczy. Bo to niemożliwe! Pojawia się nieuchronne pytanie? Co zrobić? Zaufać czy zwątpić. A takie pytania już stawiają nas w sytuacji nie korzystnej. Ponieważ szybko wtedy może przyjść zwątpienie. Gdyż żadne rozwiązanie, które podpowiada nam głowa, to na pierwszy rzut nie wydawać się nam będzie sensowne. Wówczas co zostanie? Zwątpienie, które nas może nas przygnieść. Na szczęście takie sytuacje trwają nieraz tylko chwilę, choć wydaje się iż, wleką się bez końca. Z każdym zwątpieniem wiążą się pewne pytania, które sobie, czy Panu Bogu stawiamy. Bo chwila zwątpienia, to także próba ożywienia dotąd nie znanych nam możliwości. To te momenty z których wyciągamy mądre wnioski, przemyślenia i jesteśmy po prostu bogatsi i bardziej oddani Panu Bogu. A zwątpienie może wkradać się w życie każdego człowieka. Wtedy wołamy: Gdzie jesteś, Boże, czy nie widzisz, że przyszła taka chwila, taki krzyż, że już niewiele mi z wiary zostało? I człowiek wtedy chciałby zawołać za św. Piotrem: *Panie każ mi przyjść do siebie po wodzie*. Dlatego w Piotrze widzimy człowieka wielkiej wiary, ale i zwątpienia, kiedy mówi: *Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie*. I słyszy: *Przyjdź*. Byłoby już wszystko cudownie, gdyby nie wiatr, wysoka fala i świadomość, że pod nim jest kilkadziesiąt metrów wody. Więc zaczął tonąć. A znalazłby się na liście człowieka ogromnej ufności, gdyby nie zwątpił. Dlatego Jezus chwycił go za rękę i uczynił mu wyrzut: *Czemu zwątpiłeś, małej wiary?* ale w chwili zwątpienia Piotr natychmiast zawołał:



Panie, ratuj mnie! A jak wsiedli do łodzi, ucichł wiatr, uspokoiło się morze, i minęło zwątpienie. Piotr upadł na kolana i wyznał: *Jezu, Ty naprawdę jesteś Bogiem*. Kiedy więc nie przestajemy szeptać, modlić się, krzyczeć do Pana Boga, wówczas takie zwątpienie jest błogosławione. Ponieważ wtedy nasza wiara i zaufanie się powiększają. Jak uczył nas Chrystus przez usta św. Pawła: *„Moc bowiem w słabości się doskonali”*.

Więc zwątpienie i wiara rodzą się w naszym sercu. Warto więc nieraz przemyśleć, aby zobaczyć kiedy nam zbyt łatwo przychodzi zwątpienie, czy zniechęcenie. Co wtedy robię? Zadręczam się w negatywnych myślach? Mówię, że nic się nie stało, a i tak swoje przeżywam. Czy też idę do Pana Boga? Jak św. Piotr, który choć zwątpił, podał rękę ku wyciągniętej dłoni Pana Jezusa. Papież Benedykt XVI w najnowszej *Opera Omnia o Kościele* pisze: *Gdzie nie ma Pana Boga, tam powstaje piekło, polega ono po prostu na Jego nieobecności. Bo na odwrót jest prawdą, że gdzie jest Bóg tam jest niebo, tam życie staje się przepełnione światłem, także wśród udręki naszej codzienności*. Więc jeśli spotyka nas chwila udręki, zwątpienia, bezradności, to szybko uchwycimy się silnej dłoni Pana Jezusa. Taka chwila może być błogosławiona, jeśli skierujemy wzrok na Chrystusa.

Ks. Mariusz

**W obronie rodziny i
małżeństwa**

Katechizm KK podkreśla, że *sprawą pierwszorzędnej wagi jest przygotowanie do małżeństwa, aby małżeńskie ?tak? było aktem wolnym i odpowiedzialnym oraz aby przymierze małżeńskie miało solidne i trwałe podstawy ludzkie i chrześcijańskie*



(1632). Nie miejcie pretensji do ks. proboszcza, że wymaga przygotowania do małżeństwa chrześcijańskiego. Dziś nikt nie będzie przyjęty do pracy na żadnym stanowisku bez solidnego przygotowania. Niejednokrotnie nie wystarcza zwykły dyplom. Należy wykazać się odpowiednim przygotowaniem. – Czy decyzja związku na całe życie nie wymaga poważnego przygotowania, rozmowy, formacji, dyskusji, modlitwy? Przecież życia małżeńskiego nie nauczają seriale, gdzie rozwód, zdrada, są zwykłą przygodą. Miłości nie nauczają komputerowe strony pokazujące intymne sprawy. To jest patologiczna pornografia. Miłości i życia nie nauczają broszurki o sztuce kochania. Seks nie wyczerpuje powołania małżeńskiego. Nie usprawiedliwiamy dzieci i wnuków brakiem czasu na przygotowanie do małżeństwa. – Nie gniewaj się babciu na ks. proboszcza, który nie załatwił sprawy po myśli wnuka. Zadzwoił i prosił o metrykę urodzenia, bo nie ma czasu oraz o rezerwację dnia ślubu, bo przyjedzie na kilka dni, by odbyć wesele. On jest tak bardzo zapracowany, mówiła kochająca babcia. Katechizm KK uczy, że *sprawą pierwszorzędnej wagi jest przygotowanie do małżeństwa*. Dzisiejsza ewangelia ukazuje zagrożenia czyhające na Świętą Rodzinę. Kto by pomyślał, że po wizycie znamienitych, bogatych gości z dalekiego wschodu, Józef musi uciekać z Jezusem do Egiptu. Józef, jako cień Ojca ratuje Jezusa przed śmiercią, którą niesie Herod. Święty Józefie, co nam chcesz powiedzieć zabierając w daleką drogę Jezusa i Maryję? – Chcę dziś powiedzieć ojcom rodzin, że na nich spoczywa obowiązek obrony dzieci i żony. Kto będzie bronił życia, gdy kobiety jednoczą się w feministyczne organizacje, by wyzwolić się z macierzyństwa, by mieć swobodę usuwania ciąży? Kto będzie

bronił życia, gdy szeregi współczesnych ?Herodów i Herodiad? gardzi życiem dziecięcia? Ten obowiązek spoczywa na was ojcowie. – Święty Józef mówi: Ojcowie! Stańcie w jednym szeregu, by bronić rodziny. Ojcowie wszystkich rodzin sakramentalnych i bez sakramentu! Stańcie razem w obronie rodziny przed współczesnym ?Herodem?, który nosi imię ideologia *Gender*. Święty Józef wraz z Maryją bronią Jezusa przed szalonym Herodem. Rodzice! Brońcie dzieci przed okrutnym współczesnym ?Herodem?. Macie do tego prawo! Kto daje dzieciom jeść? Partia? Koalicja? Kto kupuje ubrania? Ministerstwo? Kto kupuje książki, pomoce naukowe? Dziennikarze, lobbyści? Kto płaci w Polsce podatki? Czy niewierzący obywatele? Kto jest pracodawcą w szkole podstawowej, w gimnazjach, liceach? Czy nie wójtowie, burmistrzowie, prezydenci? Czy nie są ojcami i matkami? Naśladujcie św. Józefa. Gdy obronicie rodzinę, obronicie Ojczyznę, obronicie Betlejem, gdzie narodził się Bóg ? Człowiek.

(Wyjątki z Listu Biskupa Kazimierza Ryczana)

Plan wizyty duszpasterskiej – 2014 rok

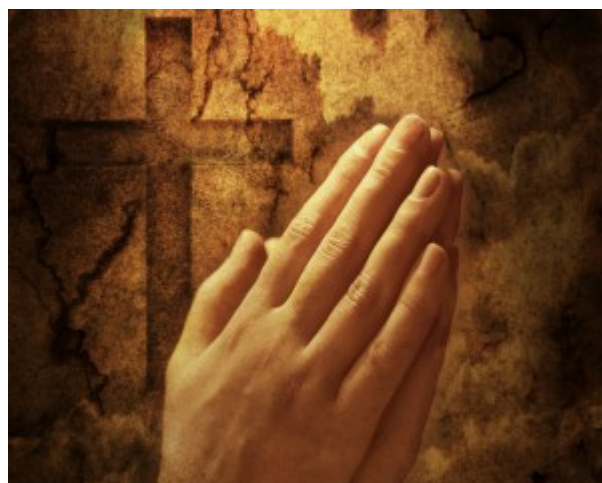
Rozpoczynamy: w tygodniu o godz.15:00, w sobotę o godz.10:00

Data	Ulice	Miejsce rozpoczęcia
04.01.2014 Sobota	KRZANOWICE ul. Armii Ludowej	1. Od Kępy, 2. Od Kępy,

07.01.2014 Wtorek	KRZANOWICE ul. Polna, Luboszycka, Górna, Słoneczna, Morcinka, Łąkowa, Miła, Kwiatowa, Moniuszki, Stara Droga.	1. od ul. Polnej 2. od ul. Stara Droga
08.01.2014 Środa	BORKI ul. Boczna, Opolska, Kolejowa, Słowackiego	Od. ul. Bocznej Od ul. Słowackiego
09.01.2014 Czwartek	BORKI ul. Nowa, Łąkowa, Obrońców Pokoju, św. Anny	ul. Nowa od ul. Opolskiej ul. Obr. Pokoju od ul. Polnej
10.01.2014 Piątek	BORKI ul. Polna, Lompy, św. Jana	1. ul. Polna od ul. Obr. Pokoju. 2. ul. Św. Jana od ul. Obr. Pokoju
13.01.2014 Poniedziałek	BORKI ul. Szkolna, Jasna, Parkowa, Wesoła, Struga	ul. Szkolna od torów ul. Struga od ul. Opolskiej
14.01.2014 Wtorek	WRÓBLIN ul. Sobieskiego ? nr. nieparzyste Wróblińska, Grodzka	1. od Opola 2. od Czarnowąs
15.01.2014 Środa	WRÓBLIN ul. Sobieskiego nr ? parzyste, Wiankowa, Osadnicza, Warsztatowa	ul. Sobieskiego od Opola od ul. Warsztatowej
16.01.2014 Czwartek	WRÓBLIN ul. Sołtysów	od ul. Sobieskiego od ul. Gminnej
17.01.2014 Piątek	WRÓBLIN ul. Czarnowąska, Przyjazna, Domowa, Gminna	ul. Czarnowąska od Krzanowic od ul. Domowej
18.01.2014 Sobota	WRÓBLIN ul. Gawędy, Śluza	od Śluzy ul. Gawędy od cmentarza

Przemiana przez wytrwałą modlitwę

Jak mam postąpić? Co wybrać? Czy powiedzieć albo lepiej przemilczeć? Jak powinienem się zachować względem bliźniego: męża, żony, dziecka, sąsiada? To pytania, które nieraz nurtują nasze myśli i niepokoją serce. Odruchowo i szybko przychodzą nam myśl różne odpowiedzi. I chciałoby się czym prędzej, od



ręki przekazać swoje przemyślenie bliźniemu. Oczywiście z pomyślnym dla nas rezultatem. Tak, aby nasz adresat to przyjął i chciał zrozumieć co w nas ?siedzi?, co czujemy. Z drugiej strony mamy świadomość, że przysłowie każe poczekać, bo *co nagle, to po diable*. Złotym środkiem jest uzbroić się w cierpliwość, poczekać. Przespać się z tym, wyciszyć emocje. Bo nie możemy przewidzieć jak zachowa się i czy będzie potrafił przyjąć tę wskazówkę nasz bliźni. Choć nie jest to łatwe ani proste. Dlatego Ks. Abp Alfons Nossol zawsze powtarzał *Veritate facere in caritate*, tzn. *Prawdę czynić w miłości*. W dzisiejszym drugim czytaniu św. Paweł przychodzi z pomocą ucząc nas: *A modłę się o to, aby miłość wasza doskonaliła się coraz bardziej i bardziej w głębszym poznaniu i wszelkim wyczuciu dla oceny tego, co lepsze*. Zatem Apostoł dostrzegł wśród wierzących, że ich miłość nie była jeszcze doskonała. Być może były nawet rażące grzechy. Poleca uprzednio tę sprawę

Panu Bogu. Nie zaczyna od upomnienia, lecz od osobistej modlitwy za bliźnich. Przyznaje się do tego, że najpierw musi się modlić. To jest źródło oczyszczenia serca i troski o prawdziwą miłość. On wie, iż tylko miłość Pana Boga jest w stanie przygotować serce bliźniego do przemiany i przyjęcia wskazówki. To Boży dar i tajemnica. Człowiek może nieraz wypłuć płuca a nic się nie zmienia. A jedno tchnienie Bożej łaski zmieni człowieka. Owidiusz powiedział: *Kropla drąży kamień nie siłą, lecz częstym spadaniem*. Zatem modlitwa. Częsta, choć jest delikatna, jest źródłem przemiany najtwardszego ludzkiego serca. Chrystus dał zapewnienie *To co niemożliwe u ludzi, możliwe jest u Boga*. W takim razie warto zмагаć się najpierw o modlitwę. A kiedy mogę powiedzieć o sobie, że modlitwa za bliźnich była pierwszym szukaniem rady u Pana Boga, wówczas z wyczuciem mogę szukać sposobu rozmowy na trudne sprawy z bliźnim. Po to, aby wydobyć, co lepsze u siebie i bliźniego. Uczyć tego będziemy się przez całe życie, ponieważ *Miłość cierpliwa jest, łaskawa. Miłość nie zazdrości, nie szuka pokłasku, nie unosi się pychą, nie dopuszcza się bezwstydu, nie pamięta złego, nie cieszy się z niesprawiedliwości lecz współweseli się z prawdą*. Św. Teresa z Lisieux pisała: *Prawdziwa miłość polega na tym, że znosi się wszystkie wady bliźniego, nie dziwi się jego słabościom i pokazuje się, że jest się zbudowanym jego najmniejszymi cnotami?*. Dlatego w dzisiejszej Ewangelii św. Jan Chrzyciel uczy ciebie i mnie, iż znów kolejny raz muszę przygotować drogę Panu Jezusowi. Poprzez serdeczną i szczerą modlitwę nawet poprzez łzę. I dziękujmy za takich ludzi wokół nas, którzy uczą nas swoją mądrością i serdecznością, jak mamy się doskonalić w miłości. Codzienna modlitwa niech będzie dla nas umocnieniem, pomocą i nadzieją, że warto być Bożym człowiekiem.

Ks. Mariusz

Cnota oczekiwania

W żadnym katalogu cnót takiej nie znajdziemy. Owszem, znajdziemy cnotę męstwa, cierpliwości, nadziei. Czekanie potrzebuje każdej z nich, choć coś nam podpowiada, że oczekiwanie, piękne oczekiwanie, jest jeszcze czymś więcej, niż tylko nadzieją, cierpliwością



czy męstwem. Gdy dziecko czeka na powrót mamy, po dłuższym czasie nieobecności; gdy zakochany oczekuje na kolejne spotkanie z ukochaną dziewczyną, z którą chce być całe życie; gdy chory wypatruje, że do niego też ktoś przyjdzie w odwiedziny... Takie oczekiwanie angażuje całego człowieka: jego myślenie, odczuwanie, wszystko w nim jest skierowane na spełnienie. Oczekiwanie może być biernym *czekaniem*, *aż... coś się tam stanie*. W taki sposób czeka się np. że znienawidzonego bliźniego spotka jakieś zło. Takie czekanie nie jest cnotą, jest złorzeczeniem – ma w sobie coś szatańskiego. Jaka może być satysfakcja z tego, że kogoś spotkało zło. Oczekiwanie, które nosi cechy dobra, zawiera w sobie pewność, a nawet spełnienie tego, czego się oczekuje. Dopiero takie oczekiwanie, jeśli przenika całe życie człowieka, staje się prawdziwym motorem wszelkich podejmowanych działań. Nieraz zwykłe marzenia potrafią wnieść w nasze istnienie tyle energii życiowej. Wtedy jakoś wszystko idzie inaczej: i budzenie się rano do pracy, do szkoły, nawet gdy trzeba załatwić najtrudniejsze sprawy. Tu chodzi tylko o marzenia. A cóż dopiero, gdy nasze życie zostaje ogarnięte pięknym oczekiwaniem, za którym stoi nie tylko moja ludzka nadzieja, ale również Boże zapewnienie. Św. Paweł pisze: *Nadzieja*,

której spełnienie już się ogląda, nie jest nadzieją, bo jak można się jeszcze spodziewać tego, co już się ogląda? Jeżeli jednak, nie oglądając, spodziewamy się czegoś, to z wytrwałością tego oczekujemy.

Adwent jest właśnie takim czasem pięknego oczekiwania. Kolejny raz w życiu chcemy włączyć w siebie wszystkie nasze najlepsze pragnienia. Przede wszystkim pragnienie Boga, który przez wiarę żyje w naszym sercu, ale też przychodzi. Przecież to On, Pan Jezus, jest jednocześnie celem naszego oczekiwania i jego spełnieniem. Nie wolno dopuścić do tego, by to piękne adwentowe oczekiwanie zostało w nas potraskane przez różne namiastki, erzace i temu podobne gadżety. Przemyśl i podejmij decyzję przynajmniej co do jednej rzeczy, którą chciałbyś, czy chciałabyś na trwałe zmienić w swoim życiu. Cokolwiek miałoby to być: dodatkowa lub po prostu lepsza modlitwa, troska o nowe odnośnienie się do małżonka, a nawet ograniczenie palenia. Może są w twoim życiu odwlekane w nieskończoność, wciąż nie podjęte decyzje. Bóg przychodzi! To nowina godna najpiękniejszego oczekiwania, które potrafi ożywić życie człowieka bardziej, niż jakiegokolwiek, nawet najcudowniejsze marzenie. Z całego serca życzę dobrego przeżywania świętego czasu Adwentu.

Ks. Proboszcz.

Trwać przed Tobą i Tobie służyć

Ksiądz Biskup Andrzej Czaja w swoim herbie pasterskim zawarł słowa z II kanonu Mszy św.: *astare coram Te, et Tibi ministrare ? trwać przed Tobą i Tobie służyć*. Te słowa nabierają szczególnego znaczenia dzisiaj w święto patronalne Liturgicznej Służby Ołtarza.



Ministrant, lektor, to ten, który też trwa przed ołtarzem Pana Jezusa i służy Bogu. A *służba nie drużba*, bo trzeba rano wstać, gdy inni jeszcze smacznie śpią. Ministrant wie dlaczego idzie tak wcześniej do świątyni, na Mszę św. Być ministrantem, lektorem, to dobra szkoła życia. Tu kształtuje się rzetelność i odpowiedzialność za siebie i za Kościół. Tu pracuje się nad swoim sumieniem i nad swoim charakterem. Powołanie do służby Bogu wymaga pasji. Kiedy jej brakuje, wszystko staje się mdłe i bezduszne. Pasja służenia przy ołtarzu w prosty sposób wynika z miłości do Pana Jezusa i Jego Kościoła. Wśród młodych jest dzisiaj wiele postaw roszczeniowych: *to mi się należy, to moje kieszonkowe, nie wtrącaj się, to moja sprawa, co ty będziesz mi mówił*. W Kościele nie mogę służyć *po swojemu*. Cechą służby jest umiejętność rezygnacji ze swego ja; *nie moja, ale Twoja wola, Boże, niech się stanie*. W służbie trzeba się wiele uczyć i czuwać, by nie ulec rutynie. Dzisiaj dziękujemy wszystkim, którzy z pasją służą Panu Jezusowi. Dziękujemy Panu Bogu za spore grono ministrantów i lektorów, i cieszymy się z ich służby, z tego, że widzimy ich przy ołtarzu. Doceniamy ich szczerze serca oddane Panu Bogu, ich złożone ręce, skupienie i poświęcony czas dla Chrystusa. Jak wiele jest dobra w tych młodych. Dzisiejsza niedziela skłania do wielkiej wdzięczności, że w naszej Parafii są chłopcy, młodzieńcy, mężczyźni, dla których bliskość ołtarza jest tak ważna. Przed każdą Mszą św. w zakrystii tak się modlimy: *Oto za chwilę przystąpię do Ołtarza Bożego, do Boga, który rozwesela młodość moją, do świętej przystępuję służby, chcę ją dobrze pełnić. Proszę Cię Panie Jezu o łaskę skupienia, by moje myśli były*

przy Tobie, by moje oczy były zwrócone na ołtarz, a serce moje oddane tylko Tobie. To piękne i ważne słowa. Swego czasu Benedykt XVI powiedział do ministrantów: Dziś, widząc was tutaj, przede mną, na Placu św. Piotra, myślę o apostołach i słyszę głos Jezusa, który mówi wam: „Już was nie nazywam sługami (...), ale nazwałem was przyjaciółmi: wytrwajcie w miłości mojej, abyście owoc przynosili” (J 15, 9.16). Wzywam was: słuchajcie tego głosu! Jako ministranci w rzeczywistości już jesteście apostołami Jezusa! Gdy uczestniczycie w liturgii, pełniąc swoją służbę przy ołtarzu, ofiarowujecie wszystkim świadectwo. Jesteście bardzo blisko Jezusa w Eucharystii i to jest największym znakiem Jego przyjaźni do każdego z nas. Drodzy Ministranci, bądźcie zawsze przyjaciółmi i apostołami Jezusa Chrystusa!

Tego samego życzymy naszym ministrantom i lektorom, i wszystkim, którzy zdecydowali się służyć Panu Jezusowi w Jego Świętym Kościele. Wykonujcie Waszą służbę z pasją, zawsze na chwałę Bożą. Czy czytacie Słowo Boże, czy podajecie święte naczynia na ołtarz, czy Gościa Niedzielnego przy drzwiach kościoła, także gdy zamiatacie kościelne podwórko przed niedzielą. Cała nasza wspólnota szczeni się Waszym oddaniem i poświęceniem dla Kościoła.

Ks. Mariusz

Koniec świata – pozorna zagadka

Im bliżej końca roku liturgicznego, tym częściej pojawiają się w liturgii zapowiedzi końca ziemskiego świata. Chcielibyśmy się dowiedzieć w miarę precyzyjnie, kiedy to nastąpi? Są tacy, którzy twierdzą, że znają datę końca świata, choćby Świadkowie Jehowy, choć już kilkakrotnie się pomylili z datą końca czasów. Bo jak w każdych czasach nie brak pseudo-proroków i wizjonerów różnego rodzaju, a czasami po prostu zwykłych naciągaczy i szarlatanów.

Astronomowie mówią, że dopiero za cztery miliardy lat i że prawdopodobnie nas ludzi już wtedy nie będzie. Gwiazdy świecić będą coraz słabiej, wszechświat powoli zacznie pogrążyć się w mroku jak w lodowatej, zimowej nocy. Ale czy to właśnie chciał nam Jezus powiedzieć w dzisiejszej Ewangelii mówiąc o końcu czasów? Przecież Pismo święte w tym temacie unika dokładnych dat i przeciwnie do astronomii skupia się na naszym losie tu i teraz ?hic et nunc?. Pan Jezus wyraźnie mówi: *?O dniu owym lub o godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec?* (Mk 13,32). Warto o tym pamiętać, kiedy przyjdzie nam do głowy, aby uchylić rąbka przyszłości za pomocą wróżki, medium czy kart tarota. Bo to wszystko kłamstwa, iluzje i grzech. Przyszłość jest tajemnicą wiadomą tylko Bogu Ojcu. Ale w jednym astronomowie i Biblia są zgodni. To, co znamy jako nasz ?stary?, ?ludzki świat? prędzej czy później musi umrzeć. W dzisiejszej Ewangelii jest dobra wskazówka, jak winien nasz stary świat grzechów umierać. Odpowiedź brzmi: aby uwagę skupić na swoim życiu, tzn. na aktualnym świadectwie o Panu Bogu. *?Lecz zanim to wszystko nastąpi podniosą na was ręce i będą was prześladować (?) A będzie to dla was sposobność do składania świadectwa?*. Dlatego zamiast zajmować się wątpliwymi prognozami o końcu świata, byłoby lepiej choć trochę bardziej zgłębić dar wiary? Bo moja własna śmierć to, *?mój osobisty, mały koniec świata?*. Jeden z naszych braci w kapłaństwie śp. ks. Damian Kominek, który

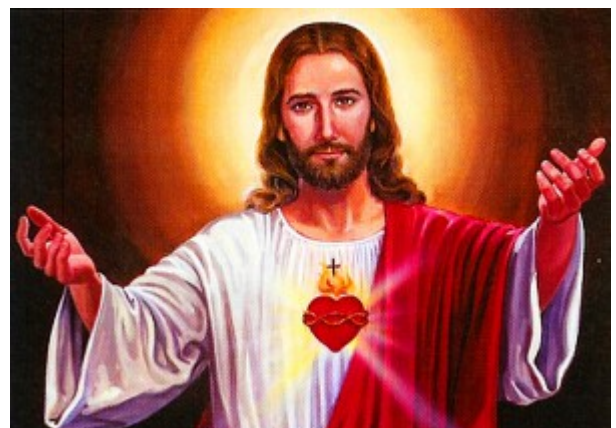


tragicznie zginął w 10 roku kapłaństwa, w płonącym aucie, był zawsze gotów na spotkanie ostateczne, na swój koniec świata. W swoim Testamencie napisał: *Umieram? nie ma piękniejszej rzeczy na świecie jak codzienne umieranie, zwłaszcza, gdy ma się świadomość dla Kogo to czynię. Umierać dla Pana Boga, to dać z siebie ostatni dar z miłości własnej. Więc umieram? znaczy kocham? znaczy żyję wiecznie. Świadomość, że pomału odchodzę z tego świata jest dla mnie zaszczytem nawet w takim wieku. Choć tak naprawdę nie wiekiem mierzy się moment przygotowania do spotkania z Bogiem, ale wewnętrzną dojrzałością, która rodzi się w duszy człowieka. Od jakiegoś czasu jestem głęboko przekonany, że do tej chwili, w której Pan Bóg mnie odwoła do wieczności, jestem już przygotowany. To dla mnie ogromna łaska, jaką wewnętrznie odczuwam w moim życiu, i przede wszystkim w swoim sercu.(?) Umieram szczęśliwy. Amen. (?)* Za parę miesięcy ks. Damian zginął w drodze po słodycze dla dzieci pierwszokomunijnych. *Albowiem życie Twych wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy.*

Ks. Mariusz

Religijna miażdżycą

Przekonuję się, że prawdziwych ateistów jest naprawdę bardzo niewielu. W przewadze są wciąż ludzie wierzący. Niestety duża część z nich wierzy w Boga, ale nie wierzy Panu Bogu. Chrzczą swoje nowonarodzone dzieci, bo tak trzeba, zawierają sakramentalne małżeństwa, bo



jednak w kościele to jest jakoś inaczej, uroczyściej. Posyłają dzieci do Komunii Świętej, bo cała klasa idzie, i do bierzmowania, bo to już będzie miał komplet w papierach... Niby to wszystko jeszcze łączy się jakoś z wiarą, ale już na pewno nie z zawierzeniem. Czyli z autentycznym powierzeniem siebie, swojego życia, rodziny, i życia swojego dziecka, Panu Bogu. Jak to się dzieje, że w pewnym momencie dochodzi do takiego stanu? Stanu wiary, która już nie opiera się za zawierzeniu. Bo przecież ci sami ludzie kiedyś się modlili; w dzieciństwie, w młodości, chodzili do kościoła, naśladowali swoich wierzących rodziców. A teraz mówią, że nadal są wierzący, tyle że nie chodzą już do kościoła, przestali się codziennie modlić, a na swoich bliskich, idących na niedzielną Mszę świętą, patrzą z dziwnym politowaniem.

Jak to się dzieje, jak do tego dochodzi? Nadal twierdzę, że prawdziwych ateistów nie ma i nigdy nie było. Bo gdyby komuś udało się odkryć prawdziwego ateistę, w czystej postaci, to byłby to najlepszy dowód, że Boga rzeczywiście nie ma. Ale tak nie jest! W żyłach największych dziejowych bluźnierców kiedyś płynęła chrześcijańska krew. Nierzadko bywali uczniami szkół zakonnych i renomowanych uczelni katolickich albo służyli przy ołtarzu. Jak do tego doszło, że w pewnym momencie radykalnie odwrócili się od Pana Boga, od Kościoła, od wiary?

Jest coś takiego, co można by nazwać religijną miażdżycą. Każdemu to grozi. Gdy zabraknie żywego kontaktu z Bogiem przez modlitwę, gdy odejdzie się od całego bogactwa życia sakramentalnego, zwłaszcza od Eucharystii i sakramentu miłosierdzia Bożego, od wspólnoty Kościoła. Gdy człowiek zamknie się na żywe krwinki Słowa Bożego płynące z Pisma Świętego. Wtedy zaczyna się religijna miażdżycą, zatykają się żyły; źle pracuje i umysł i serce. Człowiek jeszcze coś mówi o Bogu, że wierzy, ale już nie umie przekonać do swego zawierzenia. Już nie jest zdolny powierzyć swego życia Panu Bogu. Wszystko staje co najwyżej formalne. Tata jeszcze idzie na Mszę w niedzielę z córeczką, bo zbliża się Komunia Święta,

ale już nie potrafi jej pokazać, jak żyje się w Komunii z Panem Jezusem. Tego typu religijna miażdżyca jest dzisiaj najgroźniejszą chorobą chrześcijaństwa, bo niby ono jeszcze istnieje, bo wciąż jeszcze większość jest ochrzczona, co kawałek kościoł, ale serce już pracuje słabo. Najświętsze Serce Pana Jezusa wciąż pozostaje źródłem, z którego wypływa całe bogactwo żywej wiary w Boga. Serce Jezusa, źródło życia i świętości, zachowaj nas od skutków religijnej miażdżycy, której już tak wielu uległo.

[prob.]

?Nieoczekiwane spotkanie

Całe twoje i moje życie, to ciągłe spotkania – od rana do wieczora. Otworzysz rannym oczyma i natychmiast uruchamia się siła wyobraźni. Muszę iść tam, spotkać się z tym a tym?, porozmawiać po szkole z dzieckiem, wysłuchać cierpliwie żonę/męża, itd. I nieraz może masz ściśnięty żołądek wiedząc, że nie ominie cię to spotkanie, czyli ta trudna rozmowa, którą lepiej byłoby sobie podarować. To jedna strona medalu. Na szczęście



są także takie spotkania, które na samą ich myśl pojawia się w nas serdeczny uśmiech i pokój w sercu. To spotkania za którymi tęsknimy. One dają nam siłę ku życiu. Podczas takich spotkań chcemy wsłuchać się w głos tego człowieka a nawet wysłuchać co zrobiłem źle, jak mogę się poprawić i zmienić. A dzieje się to ponieważ czujemy, iż ktoś pragnie naszego dobra, szczęścia. Spotkanie to nie jest maskowane zazdrością czy podstępem, ale

prawdą. Bowiem ktoś chce, abyśmy odkrywali piękno, szacunek, i Boże podobieństwo, które w sobie nosimy. Są tacy ludzie! a o nich nieraz mówimy: Pan Bóg mi cię zesłał. To Boża pedagogia i Opatrzność. W dzisiejszej ewangelii takie spotkanie z Jezusem przeżył Zacheusz. Chrystus w swoich spotkaniach jest cierpliwy i łagodny, pełen taktu ale również zdecydowania. On nie wylicza nam grzechów, nie mówi; a mówiłem? Pan Jezus, kiedy spotkał Zacheusza, znał doskonale przeszłość. A co mówi?: Zacheuszu, chcę się z Tobą spotkać, zagościć w Twoim domu. Sama więc obecność Pana wystarczyła do skruchy, żalu, chęci naprawy wyrządzonego zła przez grzesznika Zacheusza. To jest spotkanie, gdzie liczyła się troska o serce grzesznika. Pan Jezus dobrze zna każdego z nas i dlatego posługuje się w naszym życiu różnymi spotkaniami. Najpierw to modlitwa osobista, w której czynimy niejako ?przedpokój? do przyjęcia Boga w pełni – w Kościele, w sakramentach. Bo Chrystus zawsze jest gotów. Tylko człowiek może się wymigać od takiego spotkania, poprzez: nie mam czasu, zakupy, praca, zmęczenie, itd? I co wtedy nam zostanie? Znow spotkanie, ale tym razem już inne, zwykłe, czysto międzyludzkie, które przesiąknięte może być złem, kłamstwem, manipulacją. Tak jak u tamtych ludzi w Ewangelii. Ci, którzy sercem nie spotkali Pana Jezusa, widząc Zacheusza rozmawiającego z Synem Bożym, jak jeden reagowali: *Do grzesznika poszedł w gościnę!* Czyli szemranie, plotkowanie, obwinianie to domena ludzi krótkowzrocznych i słabych, ludzi, którym brak spotkania z Bogiem. Oni muszą szukać dziury w całym pięknie nawrócenia grzesznika. Człowiek duchowy patrzy najpierw w serce i szuka dobra w tej osobie. Ktoś napisał: *Gdybyśmy czekali na spotkanie ideału, spędzilibyśmy całe życie w poczekalni.*

Ks. Mariusz

Świątym obcowanie

Zbliżamy się do Uroczystości Wszystkich Świątym i Dnia Zadusznego. Tym co łączy te dni jest prawda o Świątym Obcowaniu. Co ona oznacza? Najpierw to, że istnieje życie wieczne. A więc nie tylko to życie, tu na ziemi, do jego kresu, którym jest śmierć, ale również życie po śmierci. Do samej istoty życia należy to, że się nie kończy. Cóż to za życie, które miałoby swój kres. Takiego rozumienia życia uczy nas nasza chrześcijańska



wiara. Życie nie ma kresu. Nasz Pan Jezus Chrystus, śmierć zwyciężył, a na życie rzucił światło przez Ewangelię. Światło Chrystusa bijące z kart Ewangelii pokazuje nam tajemnicę życia człowieka w jego pełni, jako życie z Bogiem i w Bogu. Ewangelia nie jest zlepkiem religijnych nowinek i tanich recept na życie, ale jest Dobrą Nowiną, przede wszystkim z tego względu, że mówi całą prawdę o życiu. Żadna filozofia, żadna religia nie mówi w tak pełny, wszechstronny sposób o życiu, jak Ewangelia. Dlaczego? Bo nie jest jeszcze jednym stworzonym przez człowieka systemem myślowym, ale jest Słowem samego Boga, który przez życie swego Syna, Jezusa Chrystusa tłumaczy nam, jak jest naprawdę z życiem, tu i teraz, i potem, po śmierci.

Zbliżamy się do dnia kanonizacji Błogosławionego Jana Pawła II – Papieża. Myślę, że świadomość tego faktu każdemu z nas bardzo namacalnie przybliży tajemnicę Świątym Obcowania. Przecież wielu z nas miało szczęście *obcować* z nim osobiście. Mogliśmy z nim rozmawiać, dotykać go, witać się z nim, wielu z nas ma zdjęcie z Papieżem, nosimy różaniec, który nam podarował. A teraz ten sam, już Błogosławiony, za kilka miesięcy zostanie ogłoszony Świątym. Do istoty życia należy

to, że się nie kończy. Tego nas zawsze uczył Jan Paweł II i tego uczy nas w tych dniach, uczy nas namacalnie, co to znaczy Świętych Obcowanie. Zapalając świecę odmawiamy z nim różaniec, za nasze życie. Sprzątając groby naszych bliskich, pozostawiając tam kwiaty, pamiętajmy również o ich życiu, które jest w rękach Boga. Od Niego wyszli, do Niego odeszli. Zapewne wielu z nich potrzebuje bardziej modlitwy, niż naszych kwiatów i zniczy. Oni na pewno żyją, ale pełnia życia jest wtedy, gdy człowiek jest blisko Pana Boga, gdy może oglądać Go twarzą w twarz. Życie wieczne oznacza poznanie Jezusa Chrystusa i bycie w Jego bliskości. Ofiarujemy modlitwy i odpusty za naszych Zmarłych. Oni na pewno żyją, ale być może od Boga oddziela ich jeszcze długa droga, jeśli nie przepaść. Przez nasze modlitwy za Zmarłych: matkę, ojca, brata, siostrę, małżonka, czy własne dziecko, poległych... dajemy wyraz naszej wierze w życie, uobecniamy tajemnicę Świętych Obcowania w najbardziej praktyczny i sensowny sposób. Bezdušne trwanie nad grobem, nawet okraszonym całymi bukietami kwiatów i palących się zniczy, bez żarliwej ofiary modlitwy, staje się pozbawianą sensu służbą mrocznej śmierci ze strony śmiertelnych, zamiast Życiu.

[prob.]